



Romana Kamińska (Hanka) i Michał Szewczyk (Staszek)

Trudna dewiza

Teatr Powszechny w Łodzi: **BOSO ALE W OSTROGACH** — musical na motywach książki Stanisława Grzesiuka. Libreto: Ryszard Pietruski i Krystyna Wodnicka, muzyka i aranżacja: Jan Tomaszewski, inscenizacja i reżyseria: Roman Sykała, scenografia: Marian Stańczak, choreografia: Barbara Fijewska, kierownictwo muzyczne: Bogdan Pawłowski. Prapremiera 4 października 1969 r. (Fot. F. Myszkowski)

Kiedy skromny teatr podejmuje zmagania z wielkim repertuarem, przerastającym jawnie jego możliwości, może liczyć zawsze na pobłażanie krytyki. Choćby kłapa osiągnęła rozmiary piramidy Cheopsa, zawsze przecież znajdują się dla niej okoliczności łagodzące, a ostateczny werdykt uniewinni tej sprawców. Taki już mamy szacunek dla ambicji, nawet tych niewczesnych.

Inaczej dzieje się wówczas, gdy któryś z teatrów (niekoniecznie nawet skromnych) podejmie ryzyko wystawienia nie najlepszego utworu współczesnego (chętnie by się zagrało coś lepszego, ale co robić, kiedy nie ma), podejmie z całą świadomością i odpowiedzialnością, starając się teatralnymi środkami wesprzeć wątłutkie dziełko, ubarwić je, ożywić. W takim przypadku na pobłażliwość liczyć nie należy; lepiej od razu postarać się o piorunochron. I pokładać nadzieję... w publiczności. Jeżeli zaaprobuje wybór, jeżeli do teatru przyjdzie, wygrana — mimo wszystko — przypadnie w udziale tym, którzy ryzyko podjęli. Czy znaczy to, że publiczność zawsze ma rację? Oczywiście — nie. Może jednak za rzadko o niej pamiętamy, może oceniając pracę teatru nad utworem współczesnym za mało bierzemy pod uwagę jego recepcję u publiczności. Tej właśnie „zwyczajnej”, która chce zwyczajnie się bawić i wzruszać, i która ma także prawo oczekiwać, że teatr będzie próbował jej pragnienia spełnić. Jeżeli teatrowi to się uda, może być spokojny, że nie zepsują mu kasy recenzje w tygodnikach literackich, bo ten widzi ich po prostu nie czyta, tak jak recenzji w *Teatrze* nie przeczytają zapewne widzowie, którzy w Łódzkim Teatrze Powszechnym oglądają musicalową wersję Grzesiukowego *Boso ale w ostrogach*.

Publiczność łódzka akceptowała wybór teatru; łódzka krytyka miała zastrzeżenia dotyczący przede wszystkim libretoa. Tymczasem już samo określenie „libretto” — wytrąca właściwie krytykowi broń z ręki. Tradycyjnie przecież libretto to najczęściej niezbyt sensowny zlepek różnych wątków, wątpliwych dowcipów, wiązanka nie zawsze udolnie skleconych tekstów piosenek. Do takich właśnie librett komponował swe genialne operetki wielki Johann Strauss, nie mówiąc już o twórcach pomniejszych... Jeżeli więc stwierdzimy, że libretto Wodnickiej i Pietruskiego nie we wszystkim odbiega od tego tradycyjnego schematu, to po zastanowieniu się jednocześnie przyznać musimy, że go to — z punktu widzenia przydatności scenicznej — bynajmniej nie dyskwalifikuje. W każdym musicalu — a nieliczne wyjątki potwierdzają tylko regułę — libretto jest przecież jedynie pretekstem do ruchu, tańca i śpiewu, do scenicznej zabawy. I tę rolę *Boso ale w ostrogach* (w wersji wspomnianej już spółki autorskiej) niewątpliwie spełnia.



Scena zbiorowa, na pierwszym planie pośrodku Włodzimierz Skoczylas (Ojciec Staszka), Jadwiga Andrzejewska (Dozorczyni), Mirosław Szonert (Ojciec Zygmunta)

Wodnicka i Pietruski starali się dość wiernie przekazać realia i obyczajowość środowiska, opisanego przez Grzesiuka, mieli natomiast pewien kłopot z fabułą, która oczywiście musi w operetce mieć charakter romansewy. Grzesiuk w swej książce-autobiografii z godną szacunku dyskrecją tego tematu w ogóle nie porusza. Libreściści musieli więc wymyślić miłosną intrygę, bo przecież bohater musicalu nie może nie kochać i nie być kochanym. Musieli ją nie tylko wymyślić, lecz także tak skonstruować, by nie naruszyć innych wątków, by wpleść ją w całość logicznie i atrakcyjnie zarazem. I tu niestety inwencja ich zawiodła. Obie postaci dziewcząt nie są zbyt przekonujące. Hanka (Romana Kamińska) niewiele ma na scenie do roboty poza dość naiwnym i monotonnym wdzięczeniem się do Stacha. Demoniczna prowokatorka Basia (Ewa Krzyńska) nawet w tej konwencji scenicznej jest postacią nazbyt gwałtowną naciągniętą, podobnie jak cała jej intryga, uknuta do spółki z równie jak ona demonicznym Tajniakiem (Bogdan Kopciowski).

Grzesiuk opisał dom i dzielnicę swego dzieciństwa i młodości. Tego rodzaju środowiska nie były oczywiście monopolem Warszawy. Tworzyły je wszystkie duże miasta w podobnych warunkach ekonomicznych. Nic więc dziwnego, że wiele realiów z ul. Trażniańskiej znalazłoby bez trudu odpowiedniki w różnych dzielnicach przedwojennej Łodzi. W przedstawieniu łódzkim mówi się i śpiewa o Czenniakowie, ale z Warszawy niewiele tu zostało — prócz pomnika Syreny. Nie ma też warszawskiego folkloru we wdzięcznej składniad muzycze Jana Tomaszewskiego: ze świecą nie znajdzie się tu chyba ani jednej nutki z piosenek, które stanowiły ulubiony repertuar Grzesiuka. O tym, że piosenki takie istnieją, łódzki widz może się dowiedzieć... z artykułu w programie.

W książce Grzesiuka dwa nurty wydają się najważniejsze: obyczajowy — malowniczy (z perspektywy 30 lat) folklor przedmiejski, oraz sprawa solidarności ludzi pochodzących z dółów społecznych, która była jedyną dostępną im formą opozycji wobec przedstawicieli władzy (tutaj — niskich funkcjonariuszy policji). Żadnego z nich w teatrze nie zatarto, twórcom przedstawienia udało się też znaleźć właściwe między nimi proporcje. *Boso ale w ostrogach* na scenie Teatru Powszechnego ma przy tym te wszystkie cechy musicalu, które decydują o jego powodzeniu: jest roztańczone, rozśpiewane, żywe, pełne temperamentu, niepozbawione wdzięku i — przede wszystkim — dobrze grane. Jest to zasługą zarówno inscenizatora (Roman Sykała), choreografa (Barbara Fijewska) jak i zespołu, muzycznego, imponująco sprawnego ruchowo. W spektaklu biorą udział prawie wszyscy aktorzy teatru, nie sposób więc oddać każdemu sprawiedliwość. Jadwiga Andrzejewska gra Dozorczynię z ciepłym, pełnym sentymentu humorem. Jowialnym Majstrem jest Jerzy Przybylski, zadziornym Staszkiem

— Michał Szewczyk. Reżyser i aktorzy ładnie zarysowali postaci chłopców; obie „ferajny” są bardzo sympatyczne, a ich poszczególne członkowie — wyraźnie zróżnicowani, jak pełen kociego wdzięku Bokser (Janusz Kubicki) poczciwy Pajac (Jerzy Szpunar), czy szczerze młodzieńczy Mały (Andrzej Łągwa). Przedstawienie ma więc „ostrog”, o których mowa w tytule; reszta chyba też się zgadza.

IRENA KELLNER